Nr. 7. Kwiecień. 1862.



DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniéj 2ch arkuszy — do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i deseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zła.— rocznie 6 zła. — Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zła.— półrocznie 4 zła.— rocznie 8 zła.—W królestwie pruskiem z przesełką pocztową: kwartalnie 1 Tal.,—półrocznie 2 Tal.,—rocznie 4 Talary.—Prenumerować można w **Redakcyi** w Krakowie przy ulicy Floryańskiej pod L. 366— w **Administracyi** dziennika **„Czas“** i w księgarni **Baumgardtena.** — Miejscowi odbierać mogą **Wieniec** w Ekspedycyi „Czasu.“— **Listy niefrankowane nie przyjmują się.**

Redakcya przeniosła swe bióro w ulicę Floryańską pod L. 366 I-sze Piętro.

Warszawa 8 kwietnia.

Rozmaitość i wielostronność są wynikiem bogactwa umysłowego, są owocem mądrości, są działaniem niewyczerpanej w sile swojej twórczości.

W rodzinie z licznych a najbliższych sobie członków złożonej niema tożsamości, tem mniej być jej może w narodzie.

Naród jest to wielka rodzina jednoplemiennych członków, którą wiąże wspólność pochodzenia, obowiązków i celów. O narodzie powiedzieć można, że jest zacnym, gdy mu zacni ludzie przodują, że jest mężnym, gdy znajdują się w nim męże opór stawiający złemu.

W narodzie, jak w każdej wielkiej sprawie, w kazdej walce idei, prawdziwą treść rzeczy przedstawiają: *wybrani.* W niebie wybrani przedstawiać będą prawdziwych synów bożych; na ziemi wybrani są ci, co się do bohaterstwa wznieśli; w narodzie wybranemi są ci, którzy najlepiej w sobie charakter narodowy idealizują, najwięcej prawdziwego dobra ojczyznie jednają.—*Wybrani* w narodzie, rzucają blask swej chwały na cały kraj, na swą epokę — oni umieją cały naród za sobą pociągnąć— oni piętno swych zasług na nim wyciskają. — Naród każdy o tyle nazwać się może wielkim, rozumnym, szlachetnym, o ile wielkich, rozumnych, szlachetnych ludzi z siebie wydał.

Jednym z takich wybrańców przewodników jest dziś w Warszawie książę Jan Tadeusz Lubomierski.

Wnuk Tadeusza Czackiego odziedziczył po nim gorliwość podnoszącą do wielkości, i co dziad jego czynił dla możniejszej warstwy narodu, to on dziś czyni dla uboższej i z tymże samym zapałem ją podnosi w oświacie i kształci. Książę Jan Tadeusz Lubomierski jest dobroczyńcą klasy rzemieślniczej warszawskiej i ubóstwa tutejszego, a co więcej, jest jej wybawicielem; bo ją dźwiga niewyczerpanemi środkami, nietylko z materyalnej nędzy, ale nadewszystko z niewiadomości moralnej.

Nie chcę tu opisywać szczegółów jego pełnego zasług życia, poświęconego do najwyższego stopnia pracy nad wyszukiwaniem środków ratowania potrzeb uciśnionych— zbyt to rozległy przedmiot, aby go *korespondencya* objęła, — zbyt to wysoki człowiek, aby wolno było skromność jego obrażać. Przezacna, czysto chrześciańska dusza, marząca dnie i noce o polepszeniu losu swych współbraci, wyzuwająca się z dochodów swoich

na dobroczynne instytucye, miłująca po Chrystusowemu bliźniego, bo miłująca jego cierpienia i potrzebę, wyszukująca ran społecznych, żeby je leczyć, ukrywająca się z czynami, że tylko przypadkiem można się o nich dowiedzieć, — przezacna ta jak mówię dusza, lęka się publicznego rozgłosu i unikać go przedewszystkiem pragnie. Dlatego dalecy od pochwał tak niedostatecznych, i zamilczając jego osobiste prywatne czyny, wymienimy tu jedynie publiczne—te zaś celami swemi i własnem znaczeniem, duszę fundatora swego najlepiej odmalują. Czyż trzeba wynurzać, co czuł i myślał ten, którego fundacye są najwyższem dobrodziejstwem?.. Książę Lubomierski obrany więc prezesem administracyi ogólnej Towarzystya Dobroczynności warszawskiej w roku 1858, zaproszony został na jej prezesa we dwa lata później, to jest roku 1860. Od tego czasu Towarzystwo Dobroczynności, dzięki staraniom, zabiegom i wpływom jego, nowem poczęło tchnąć życiem.

Książę zwrócił głównie uwagę swoję na klasę rzemieślniczą, która gubi się przez brak oświaty, przez gnuśność, przez nieświadomość rzemiosł, przez niewytrwałość w ich nauczeniu się i niestateczność w obyczajach.—Za najskuteczniejszy środek zapobieżenia złemu uznawszy dobroczyńca uzbrajanie ludu w zasady religijne, odwodzenie go od hulanek, które gubią jego kieszeń i kredyt, podanie mu łatwych środków do nabycia nauki i ukształcenia w szkołach i czytelniach bezpłatnych, oddawanie dzieci do żłóbków, ochron, przytułków, szkółek elementarnych i wieczornych, umieszczanie młodzieży w terminach i warsztatach, posełanie jej do szkół rzemieślniczych i niedzielnych, nareszcie podanie ubogiej klasie ludności sposobu składania oszczędzonych pieniędzy pod bezpieczną opiekę *kas groszowych*, któreby w każdym cyrkule przyjmowały od każdego bez różnicy płci, wieku i wyznania, do tymczasowego zachowania kwoty nawet najdrobniejsze, poczynając od jednego grosza,—dobroczyńca jak mówię, uznawszy te wszystkie środki za konieczne i najskuteczniejsze, zajął się ich urzeczywistnieniem.

Zostawszy prezesem administracyi ogólnej Towarzystwa Dobroczynności, książę zastał ochron sześć, staraniem i kosztem tegoż Towarzystwa założonych; — od tego czasu jego zabiegami i wpływami przybyło nowych ochron pięć, a obecnie zaprowadza się szósta, czyli w ogólnym porządku *dwunasta*. Liczba ta odpowiada ilości cyrkułów miasta Warszawy — dziś więc staraniem księcia każdy cyrkuł swoję ochronę posiada.

Pod prezydencyą jego, powstały prócz dawniej istniejącego Żłóbka, to jest przytułku dla niemowląt, których matki pracą zajęte same w ciągu dnia pielęgnować nie mogą, a który był powstał kosztem i staraniem Ermancyi hr. Uruskiej, powstały dwa nowe żłóbki przy ulicy Smoczej i Nowolipki.

Jego sercem obmyślone i pracą zaprowadzone zostały szkoły wieczorne dla młodzieży rzemieślniczej, która cały dzień trawiąc na pracy, pozbawioną jest możności uczenia się w dzień. W szkołach tych młodzież terminatorska uczy się czytać, pisać, rachować i rysunków.

W celu zapobieżenia włóczęgostwu, książę założył Dom przytułku, w którym sto źle prowadzących się chłopców albo pozbawionych opieki, znajduje schronienie, opatrzenie wszelkich potrzeb i wychowanie moralne.— Tyleż dziewcząt wychowuje się podobnie pod opieką Siostr Miłosierdzia w gmachu i kosztem Tow. Dobroczynności.

Odrębnie od Towarzystwa Dobroczynności, książę założył szkółkę pod nazwą ś. Amelii na ulicy Tamka, gdzie dzieci uczą się cały dzień wykładów elementarnych, a gdzie w niedzielę od 9 do 12tej czeladnicy, terminatory, jako to: stolarze, kamieniarze etc. uczą się wyższych rysunków. W tejże dwa razy w tydzień wieczorem, schodzą się na naukę rzemieślnicze chłopcy: od mularzy, piekarzy, szewców i t. p., i tam przy lampach pracując, nietylko bezpłatnie kształcić się mogą, ale jeszcze i pożywienie dostają. Oprócz nauki bezpłatnej dla tak wielkiej liczby dzieci ubogich, książę wynalazł i zapewnił fundusz na opłacanie od wielu innych potrzebnej kwoty w rządowych szkółkach elementarnych.

Pragnąc i własną umysłową pracą przyczynić się do oświaty ogólnej, książę przetłumaczył i własnym kosztem wydał w roku 1860: *Rady dla prowadzących Ochrony*, dzieło *Maryi Carpentier* i *Opowiadania dla dzieci*, przez autora tegoż nazwiska: *Pape Carpentier*.

Obecnie kosztem swoim wydaje *Bibliotekę dla Ludu*, którą składają: *Rady dla garbarzy, dla kowali* i t. p. rzemieślników, zawierające w sobie potrzebne do ich zawodu nauki i uwagi.— Teraz także przeprowadził książę projekt budowania domów osobnych na mieszkania dla rzemieślników, kosztem Towarzystwa Dobroczynności, aby w tych domach uboga a zarobkująca tak ciężko klasa mogła mieć suche, zdrowe, dobrze oświetlone, wygodnie urządzone a tańsze niż gdzieindziej lokale.

(C. d. n.)

NOEMI IZRAELITKA,

powieść społeczna.

(Ciąg dalszy).

I nadszedł znowu rok szału i złudzeń, rok 1848. Władysław wiedziony nadzieją, przybył do Kra-

kowa wraz z innemi. Uczucie, jakiego doznał na widok wieżyc i murów jego starych, tej skarbnicy wspomnień lat jego dziecinnych i młodzieńczych, tej siedziby jego ukochanej matki, po tylu latach niewidzenia, próżno sililibyśmy się odmalować w tych żywych barwach, jakie w sercu jego odnawiały się za koleją, jak również i tych rozmaitych a przeciwnych sobie uczuć, jakie przez przeciąg jednego miesiąca kwietnia duszę jego na chwilę ożywioną na nowo w letarg wprawiły. Władysław mając powtórnie kraj opuścić, chciał koniecznie zobaczyć ukochaną niegdyś przez niego i tak miłą, a dziś pustą i głuchą Miodową. Emma w kilka miesięcy po ostatnim do Władysława liście pisanym, została żoną Witolda, który swem sercem i zaletami zyskał sobie całe jej i matki przywiązanie, zastępując w części tej ostatniej, poległego zawcześnie starszego jej syna. Szczęście to ich niedługo jednak trwało, bo Witold wkrótce opuścić musiał Galicyą i wyjechać do Ameryki. Emma udała się z nim w tę podróż, lecz gdy rozłączenie się może i na zawsze z ukochaną matką, i matki z drogiemi dziećmi, było wspólnem niepodobieństwem dla wszystkich—uradzono iż nowożeńcy zatrzymają się w Anglii, dopóki pani Rawska nie załatwi tak swoich interesów, żeby za niemi pośpieszyć mogła. Z pomocą więc opiekuna swego małoletniego jeszcze syna, pani Rawska wypuściła Miodową na lat dwanaście, wziąwszy z góry pieniądze, i z niemałemi trudami otrzymawszy dla siebie i Emila paszport za granicę, pospieszyła za Emmą i Witoldem na miejsce umówione. Nowy dzierżawca był to żyd, bo nikt ze szlachty potrzebujący dzierżawy w tych okolicach, po przebyłych niedawno klęskach, nie miał takiej gotówki, jakiej podobna zaliczka wymagała — przytem Miodowa podległa także w części spustoszeniu; bo choć uszanowała ją własna gromada, niezdołała jednak obronić jej od napadu obcych. Pani Rawska więc z niezbyt wielkiej sumy, jaką udało jej się zebrać, poświęciła część pewną na ulokowanie bratowej (matki Władysława) dotąd z nią mieszkającej, w klasztorze, i zapewnienie jej bytu na lat kilka przynajmniej, dopóki Opatrzność szczęśliwym jakim wypadkiem nie przywróci jej syna, który opiekowałby się nią na dal. I ta to potrzeba opieki nad wiekową i słabego zdrowia matką, skłoniła też znękanego Władysława do przemyśliwania nad środkami, za pomocą których mógłby w kraju pozostać; — a choć po ostatnich wydarzeniach i bolesnem odczarowaniu, zakrwawione serce jego niewiele czuło ku temu pociągu, przedsięwziął korzystać z praw przysłużających mu w tej mierze jako urodzonemu w Krakowie, i poczynił stósowne kroki, długie zaś dnie oczekiwania wyższej decyzyi co do przyszłego jego losu i pobytu, zamierzył skrócić pieszą wycieczką w okolice Miodowej. Choć to było parę mil z drogi właściwej, Władysław chcąc zobaczyć starego przyjaciela pustelnika, obrócił swój pochód przez Zygartowice, w nadziei, że tu dozna choć chwilowej pociechy, tak przez dawne miłe wspomnienia, jak i przez dowiedzenie się dokładne wszelkich o swej rodzinie interesujących go szczegółów i kolei, jakie ta od chwili wydalenia się jego z kraju przechodzić musiała. Lecz i tu niestety! bolesny czekał go zawód! Stanąwszy przed progiem kamiennej chatki zastał ją pustą i głuchą— w kapliczce krzyż pogruchotany leżał na ziemi— postać tylko pokutującej Magdaleny jakby od bólu skamieniałej klęczała na dawnem miejscu, w niemej i rozpaczliwej postawie ze łzą skruchy na licu. Władysław wybiegł na szczyt wzgorza w nadziei wyśledzenia jakiejś żyjącej istoty, która podałaby mu wieść o pustelniku—lecz do koła było cicho i głucho, jakby ludzie wymarli na tej przestrzeni. Począł więc wołać go po imieniu, w myśli, że może ukryty gdzieś w gęstwinie lasu, pędzi czas na modlitwie; lecz trzykrotne wołanie jego, echa tylko dalekie powtórzyły po puszczy, a wypłoszone niemi z lasu ptaszęta, przelatując po nad pustelnię, zaświergotały w górze. Władysław posmutniały, powrócił do progów głuchej chatki, i u jej wchodu oparłszy głowę pałającą o ostrą krawędź zimnej skały, zadumawszy się, zapomniał o dokuczającym mu głodzie i pragnieniu;— choć jednemu i drugiemu mógł łatwo zapobiedz, bo z brzegu lasu wypływało źródło świeżej wody, a w torbie podróżnej miał chleb, bułki i inne jeszcze prowianty.—Było to właśnie południe, słońce wiosenne zawieszone na środku nieba dopiekało uporczywie, bo choć to były dopiero ostatnie dni kwietnia i chłód balsamiczny wiał lekko od lasu, wiosna wczesna i pogodna grzała chwilowo promieniami lata. Naraz niespodzianie Władysław usłyszał na dole głos ludzki,— ścieżką pomiędzy wierzbami po nad rzeczułką, szedł wieśniak rozmawiający sam ze sobą.—Władysław ucieszony widokiem ludzkiej istoty, przemówił doń najprzód pochwaleniem Boga, a potem zapytując o pustelnika— lecz w miejsce oczekiwanej niecierpliwie odpowiedzi, usłyszał wyrzeczone z uburzeniem i pogardą słowa: *ciarach*, *włóczęga*, nareszcie wymienienie złego ducha, a za tem inne srozsze przekleństwa.—Z twarzy zaś i poruszeń przechodzącego chłopa, w miejsce dawnej prostodusznej usłużności i życzliwości, wyraz przerażającej dzikości i opilstwa. — Za chwilę kilku pastuszków z kijami w ręku, pędząc przed sobą wychudłą krowę i kilkanaście owiec, wyszło z lasu, idąc w tę stronę. Gdy postrzegli Władysława, zamiast kryć się w krzaki z nie-

śmiałością jak niegdyś, poczęli śmiać się, drwiąco wskazywać go palcami, a wreszcie u nóg jego padło parę rzuconych kamyków i patyków, a do uszu dolatywały zuchwałe wywoływania. Władysław w pierwszej chwili uchwycił swój kij podróżny i miał już biegnąć ukarać małych opryszków, lecz rozwaga zimniejsza przywoławszy smutną rzeczywistość do jego umysłu, podała mu myśl ułagodzenia ich innym sposobem. Począł najprzód przemawiać do nich łagodnie, a gdy to niewiele pomogło, dobył z podróżnej torby bułki i łamiąc je na pół, rzucał im na dół.— Czapką, papką i solą, ludzie ludzi niewolą, mówi dawane przysłowie czyli doświadczenie—a więc i owi znarowieni złym przykładem starszych pół i ćwierć ludzie, zbierając smaczne bułki, jakich może dotąd w życiu i niewidzieli, przestali napastować podróżnego, i zająwszy rozpierzchłą trzodę, poszli swoją drogą. Jedna tylko dosyć już spora, ubogo odziana dziewczynka, pozostała w miejscu, goniąc niby za uciekającą w przeciwną stronę owcą,—a podejmując z ziemi powtórnie rzuconą jej przez Władysława bułkę i kilka groszy, patrzyła w milczeniu na niego łagodnie, i jak mu się zdawało smutnie i litośnie. On więc postrzegłszy to, usiłował przynęcić ją do siebie, lecz dziewczę oglądając się z obawą rzekło z cicha: Nie mogę! bo oniby mię zbili za to — uciekajcie prędko tam na prawo ścieżką przez tę gęstwinę do góry, bo ten człowiek co tu szedł przed nami, powróci za chwilę ze wsi z ludźmi i powrozem, zwiążą was i zapędzą do starszego. Władysławowi na widok tego wszystkiego krwią zaszło serce — zamiast korzystać z rady poczciwej dziewczyny i uciekać, on jak zmartwiały, naraz i przykuty do miejsca, nie ruszył się wcale — potoczył tylko dziko oczyma do koła po przestrzeni, a ta wydała mu się pokryta plamami krwi i kirowym całunem na wieki;— zwrócił je więc w niebo, a to spokojne jak dawniej i pogodne, jasnemi słońca promieniami uweselone, zdawało się cierpieniom jego urągać! Uderzyć głową z całej siły o twardą skałę, i tem poruszeniem zakończyć wszystko! myśl ta czarna jak widmo złowrogie i kuszące opanowała mimowolnie i tak gwałtownie umysł jego znękany, że może byłby i nie zdołał jej się oprzeć, gdyby anioł stróż jego, nie był spieszniej zasunął go obrażem ukochanej matki, sieroty z włosem siwym, poteranej przez obcych i nieczułych ludzi!... Jej to wspomnienie silniejsze niż kiedykolwiek w tej chwili opuszczenia od całego świata, przywróciło mu przytomność i upadłą moc duszy. Władysław przeżegnał się ze skruchą, i nie tracąc czasu, pobiegł w górę za radą dziewczynki, widząc w niej przestrogę Opatrzności, to manowcami, to gęstem zaroślem, to kolącemi i ostrem cierniem najeżonemi krzakami, które nóg się czepiały i ręce mu kaleczyły, gdy je z drogi uprzątać musiał miejscami. Przed samym wreszcie zachodem słońca dostał się zaledwo na brzeg lasu, i ujrzał na kilka tysięcy kroków przed sobą na nizinie ten sam kościół biały, który przed laty w przejeździe z Miodowej do Krakowa mała Noemi wskazała mu zdaleka. Władysław strudzony usiadł by odpocząć i dla bezpieczeństwa przedsięwziął tam pozostać do zmroku — a gdy cienie nocy pokryły ziemię, przy słabym gwiazd blasku wysunął się ostróżnie z lasu i dążył ku plebanii. — Tam dostawszy się szczęśliwie, znalazł u poczciwego pasterza parafii bezpieczne schronienie, a w osobie jego dawnego przyjaciela domu ś. p. stryja Michała. Noc prawie cała zeszła im na rozmowie, a zacny proboszcz, chcąc zasłonić Władysława od wszelkiej w drodze napaści, nazajutrz kazał założyć konie do bryczki i odwiózł go sam do Krakowa.—Tu Władysław przez usilne starania i protekcye, otrzymał pozwolenie pozostania w kraju, — lecz oraz po kilku dniach pobytu powziął to smutne przekonanie, że w przerażonem i żałobą po świeżych wypadkach pokrytem mieście, trudno mu będzie znaleźć jakiekolwiek zajęcie, któreby mogło zapewnić byt jego i matki;— żyć zaś bez zatrudnienia, jak pasożyt z cudzej łaski, nie zgadzałoby się z jego przekonaniem, zasadami i ambicyą.— Za radą zatem opiekujących się nim osób, opatrzon w listy polecające, zabrawszy matkę udał się do Lwowa, gdzie życie nowe ożywione nadziejami, istniało jeszcze w całej pełni. Tu więc przybywszy i dawszy się poznać, przeznaczony został przez naczelną komendę gwardyi narodowej, i wysłany do małego miasteczka o mil kilka na jej organizatora.

Miasteczko było po większej części przez Żydów zamieszkałe. Nająwszy tu zatem i urządziwszy naprędce, o ile okoliczności, szczupłość miejsca i fundusze dozwalały, wygodne mieszkanie dla ukochanej matki, Władysław zajął się z całą energią i nabytą umiejętnością swemi nowemi obowiązkami, a to czynne zajęcie, przyjaźń i szacunek licznie pod jego komendę z każdym dniem garnących się kolegów i podwładnych z okolicy, nagradzały mu sowicie szczerze podejmowane trudy i zacierały powoli bolesne wspomnienia doznanych ostatecznie przykrych kolei i wrażeń. W głębi duszy jednak w chwilach odpoczynku i zimniejszej rozwagi, nie mógł on, tak jak wielu innych, oddawać się z całym spokojem, nadzieją i ufnością tej błogiej teraźniejszości, i nie poczytywać jej mimowoli za dalsze złudzenie, które dziś czy jutro, jako akt następny rozpoczętego dramatu, zakończyć się znów musi bolesnem odczarowaniem.

W sąsiedniej wiosce był klasztor panien Bazylianek, około którego szła droga na rozległe błonie, gdzie młody organizator gwardyi wyprowadzał dwa razy na dzień swoich nowo zaciężnych towarzyszy, dla odbywania tam z nimi ćwiczeń wojskowych. Pewnego dnia, już przy schyłku jego, gdy gwardziści zmęczeni i potem okryci wracali wolnym stępem z błonia, ujrzeli zdaleka łąkę zieloną długim rozłogiem roztoczoną przed murami klasztoru, pokrytą całą masami czarnego ludu.— Rozciekawieni tym widokiem przypuścili konie, żeby dowiedzieć się prędzej, co znaczy to zebranie niespodziane o tej porze, — i za chwilę stanąwszy przed klasztorem przekonali się, iż owe tłumy, była to cała ludność izraelska z ich miasteczka.

Zgromadzeni procesyonalnie mężczyźni, niewiasty i dzieci, płacząc rzewnie wydawali żałosne jęki, najstarsi zaś z pomiędzy nich stojący na przodzie, z oczyma wzniesionemi w górę ku balkonowi klasztoru, przemawiali za koleją głośno, dobitnie i namiętnie (jak to organ i poruszenia ich wskazywały) do osób zebranych na balkonie, gdzie pomiędzy duchowieństwem i siostrami zakonu, Władysław na pierwszy rzut oka poznał stojącą całą w bieli, promieniami zachodzącego słońca oświetloną, niby aureolą, dorosłą, bladą i piękną jak *róża biała* w swym rozkwicie, Izraelitkę Noemi!

(Dokończenie nastąpi.)

Dumania na kolei żelaznej z Krakowa przez Berlin do Gdańska w r. 1857.

Augustowi Bielowskiemu w upominku.

Mkniesz więc za mną ojców ziemi!
Ja się posuwam w noc ciemną....
Już więc głosy rodzinnemi
Nikt się nie pożegna ze mną.

Lecz choć zmysły przytępiały,
Umysł budzi czucia rzewne....
Bo ten obszar kraju cały
Zaludnia plemie pokrewne;

Śląsk, dla takiej bliskiej spójni
Nosi nazwę położenia;
Nie wydarli go nam zbrojni,
Ale braci poróżnienia:

Lecz przyroda, nad złość człeka
Czuwa, wciąż, nad nami szczodra;
Godłem tego, co nas czeka,
Tu się z Wartą łączy Odra...

Witaj puszczo *Pogorzela!*
Chluba, myśliwych Staniątek, *)
Grodowi twemu udziela
Nazwę: Sokolich pamiątek.

Rad was widzę, *brzegi Sprowy!*
Dawno nam znane te ślaki....
Ciągnąc nasz orszak bojowy
Tu zwykł był poić rumaki. —

Ponieś mię kipiący płynie,
Po-nad płaskie *Piastów morze;*
Witam cię, bratni Szczecinie!
Pozdrawiam, *Polskie Pomorze!*

— Lecz!, jakiż to widok luby!?...
Matka Wisła nurty toczy...
Odzywają się *Kaszuby,*
Gdańsk stawi obraz uroczy!...

Tu, królów naszych posągi...
Tu królów naszych kaplice...
Tu orły, pogonie, z ongi,
Zdobią tysiączne wieżyce....

Złota pszeniczka, w zawody
Z modrzewiowemi konary,
Po falach ojczystej wody
Niesie do morza swe dary. —

Czemuż dalej siłą pary,
Nie mogę zwiedzić tej strony,
Gdzie swą mową *Prusak stary,*
Z bratem Litwinem złączony!?...

— Wkrótce, przyjazny wyziewie!
Na przeciwnym horyzoncie,
Poprowadzisz swe zarzewie
Tam, gdzie graniczy: *Pokącie*.... **)

A zdwoiwszy twoje siły,
Kędy Witołdowe strzeże
Odwiecznych czasów mogiły,
Zwiedzisz żyzne *Pobereże*....

Aż przejdziesz i *Dniepru* brzegi,
Tam gdzie *bratni Kozak* słynie....
Długie twych wozów szeregi,
Stawisz *naszej Ukrainie*. —

Żal mi się rozstać z twą parą...
Zwiedzić mam mury *Oliwy*,

---

*) Staniątki, to samo co stanowiska, kij na którym noszono sokoły na polowanie, zwał się *berłem*.
**) Po rusku: Pokucie.

Gdzie tę naszę przestrzeń starą
Stwierdziła gałęż oliwy. *)

Z.....

Marzenia wiosenne.

(Wiersz kilkonastoletniej panienki.)

O dziękiż Ci Boże, wszak święta już idą,
Już idzie Wielkanoc wesoła,
I przecież raz może rozstaniem się z biedą,
Gdy wiosna ku sobie nas woła.

I woła i wabi i mówić się zdaje:
Nie drżyjcie już dzieci znękane,
Choć sroga macocha was dręczy i łaje,
Ja wkrótce w obronie wam stanę.

Ja wkrótce was w ciepłą koszulkę otulę,
Za łoże dam trawkę zieloną,
I zimę macochę nagrodzę wam czule
Fijołkiem i różą czerwoną.

Wesoło zawiodę was w gaje zielone,
Zawiodę w kwieciste ogrody,
Na przeszłość dręczącą rzucimy zasłonę,
Zapomnim i śniegi i lody.

A teraz za wichrów przeraźliwe wycie,
Dopieroż wam radość gotuję!
Świergoty ptaszątek—słowiczka, co skrycie,
Lecz najpiękniej przyśpiewuje!

I wszystkich ma ręka obdarzy, podzieli,
I wszystkich zapewne ucieszę,
Jednak tych najbardziej, co dużo cierpieli,
I do tych najwięcej też spieszę.

Choć oni szczęśliwi, wybrani od Boga
Do cierpienia na tej ziemi,
I przez te do nieba ściele im się droga,
Radość między szczęśliwemi.

Lecz ciężka im próba o zimowej porze,
Gdy wicher z północy zawieje,
Gdy zimno w ich chacie i zimno na dworze
I ciepła ich strawa nie grzeje.

Bo czyliż tę porę uczuje bogaty,
Gdy sztuka mu wszystko nagradza,
Gdy ona mu sztuczne pielęgnuje kwiaty,
Sztuczne wonie wyprowadza.

I ciepło wiosenne jest w jego mieszkaniu,
Gorące napoje, potrawy —
I zimy nie czuje w dostatniem ubraniu,
Wśród uciech i częstej zabawy.

A mało do dzisiaj jest takich niestety!
Co pomni na dary te Boże,
Rzucają zabawy, wesołe bankiety,
I spieszą nad nędzne gdzieś łoże.

Ubogi sam zwykle przecierpi, przeboli,
Nikt się go pocieszyć nie stara,
Chyba towarzyszki te zwykłe w niedoli,
Cicha modlitwa i wiara...

A kiedy tak wiosna nam szepce do ucha,
Chętnie z tego korzystajmy,
Niech serce nam przejmie żal szczery i skrucha,
I chętnie jałmużny dawajmy.

I milszy nam będzie ten dzień Zmartwychwstania
Przy dobrych uczynkach i skrusze,
I wzniesiem do Stwórcy dziękczynne błagania
A radość napełni nam duszę.

O...K.

HONORATA Z WIŚNIOWSKICH ZAPPOWA. *)

Wśród śniegiem ubielonych starych olbrzymów karpackich, w ubogiej krainie Hucułów, nad bystrą rzeczką Czeremosz, leżała cicha wioska Żabie. Pierwsze promienie wschodzącego słońca oświeciły krzyż zatknięty na drewnianym jej kościołku, gdy pakowny powóz ruszył z przed plebanii, na progu której proboszcz staruszek otoczony gronem wieśniaków, serdecznem błogosławieństwem żegnał podróżnych. Z głębi powozu śliczna trzynastoletnia dziewczynka poglądała smutnie na uciekające po drodze zielone gaje, przecięte srebrną nicią rzeki, a gdy cały krajobraz zniknął w oddali, długo powstrzymywane łzy zabłysły w jej oczach.

— Coś niesporo ci rozstawać się z brzegami Czeremoszu, szepnęła jej matka, a przecież cieszyć się powinnaś, skoro dążymy w okolice Śniatynia, nad Prut, kędy po raz pierwszy ujrzałaś światło dzienne.

— Nie pamiętam już stron rodzinnych a tyle drogich wspomnień wiąże mię z temi które opusz-

*) Pokój zawarty r. 1660. W sali, w której pokojowy traktat był podpisany, jest napis na murze łaciński, zawierający alluzye nazwiska klasztoru Oliwa, z gałązką oliwy, godłem pokoju.

*) Życiorys ten poetycznie naszkicowany, nie wachamy się powtórzyć w dwutygodniku naszym, z pisma warsz. *Kółko Domowe*, bo pismo to mało jest znane u nas—opis zaś ten, sądzimy, iż zajmie czytelniczki nasze już z tego samego powodu, że ta, której opiewa życie, była urodzoną w Galicyi. *P. R.*

czam, odparło rozżalone dziewczę; tęskno mi za biednym ludem który do nas przylgnął tak serdecznie, za tym wreszcie cichym domkiem, kędy tyle chwil spokojnych i szczęśliwych przebyliśmy razem.

— Nic w tem dziwnego moja dzieweczko, wtrącił ojciec, który dotąd pogrążony był w milczeniu, toć i nam pono nie wesoło, dodał zwracając się do żony, choć to już nie po raz pierwszy wypada przenosić się z miejsca na miejsce; trudna rada, skoro taka wola Boża; ot ani marzył człowiek gospodarząc za młodu na ojczystym zagonie, że przyjdzie kiedyś tułać się po świecie za kawałkiem chleba!

— Pielgrzymami jesteśmy na tej ziemi, dorzuciła poważnie żona, nie godzi się wyrzekać na zmianę miejsca, skoro Bóg w czem innem nie skąpi swej łaski.

— Ach! prawdę wyrzekłaś matko, rzekło dziewczę, rzucając się na jej szyję, nie godzi się smucić, gdy jeszcze tyle dobrego widzimy przed sobą!

— Nad Prutem równie jak nad Czeremoszem znajdziesz ubogie dziateczki do nauczania, i wdzięcznych rodziców, którzy nie poskąpią ci swego błogosławieństwa, rzekł z uśmiechem ojciec: zachodzi tylko ta różnica, że lud tam nie w takiej pogrążon nędzy jak nasze Hucuły.

— To mię też najwięcej do nich przywiązało, i żal serce ściska mimowolnie ilekroć pomyślę, kto im zastąpi mą opiekę.

— Ten sam, któren wlał miłość dla ubogich prostaczków w serca nasze, rzekła łagodnie matka.

Za całą odpowiedź dziewczynka wzniosła oczy do nieba i złożyła kornie dłonie; powóz wjeżdżał właśnie na górę z której widać było Karpaty ozłocone promieniem wschodzącego słońca— O patrzcie! zawołała, patrzcie jak cudownym blaskiem gorej śnieżne korony tych wyżyn, rzecby można, że to odblask wszechświatłości, do której zdają się zbliżone; o! góry moje ukochane, kiedyż was znów obaczę? ach! jakże tęskno być musi żyć w równinach temu, który nawykł witać i żegnać słońce wśród waszych wspaniałych wierzchołków!

Znać było po tych pełnych zapału słowach, że poezya górskiego życia, nie zatarta jeszcze w odludnej stronie Karpat cywilizacyą europejską, nacechowała swem piętnem serce młodej dzieweczki i usposobiła ją do zamiłowania wszystkiego, co dobre i piękne.

Powóz toczył się zwolna po skalistej drodze, można więc było nasycić się widokiem wspaniałej do koła przyrody, która tem cudniejszą wydała się tym, którzy ją na zawsze żegnali. Ojciec podróżującej rodziny powołany był nowem urzędowaniem do Galicyi, swej siedziby w młodości; gdy więc po kilkodniowej podróży otrząsnęli się ze smutnych wrażeń wyjazdu, wszyscy, z niewymowną radością powitali białe domki Zabłotowa, miejsca obecnego swego przeznaczenia. Pierwsze chwile nowosiedlin w lichej mieścinie, naznaczone były tylko odwiedzinami dawnych przyjaciół i krewnych; później nieco więcej zawiązano stosunków; pomiędzy innemi zaznajomił się z naszą polską rodziną młody literat czeski, którego urzędowanie powołało do Zabłotowa. Wszelkie chwile wolne od obowiązkowej pracy poświęcał on naukom, co przy wrodzonym rozumie i powierzchownem wykształceniu a znanym z prawości sposobie myślenia, czyniło rozmowę jego nader zajmującą i miłą.

— Więc pan w istocie Słowianinem? — pytała go z naiwną ciekawością młoda dzieweczka przy pierwszem spotkaniu, a gdy potwierdzającą odebrała odpowiedź, poczęła się przysłuchiwać uważnie zajmującemu opowiadaniu o zwyczajach, obyczajach i stanowisku obecnem czeskiej krainy. Bystrego i chciwego wiedzy umysłu, niewymowną znajdowała rozkosz, ilekroć zaczerpnąć mogła w źródle umiejętności. Młody cudzoziemiec odgadł wkrótce to usposobienie, i przy bliższem zaznajomieniu, ofiarował się być jej nauczycielem. Łatwo odgadnąć, że niezadługo wielkie uczyniła postępy; młody mistrz radując się niemi, przekonywał się zarazem, że w sercu jego rozbudza się dla miłej uczennicy niczem nie zatarte uczucie—i nie dziw; lubo zaledwie z pierwszego wyszła dzieciństwa, tak cała jej postawa jak wewnętrzne usposobienie było nad lata. Piękne i harmonijne rysy twarzy, duże ciemne oczy płonące tkliwym i smętnym blaskiem, czyniły ją sympatyczną każdemu; rzekłbyś że ta wiotka postać wkrótce uleci do nieba, zkąd zesłana tylko na chwilę, aby zaświecić jasnym drogoskazem doskonałości duchowej i utrwalić w ten sposób wiarę we wszystko co wzniosłe i szlachetne. Młody czeski wędrowiec, podziwiając cudną barwę tego wdzięcznego pobratymczej ziemi kwiatu, umiał również zjednać przychylność dla siebie... bo gdy po kilkomiesięcznym pobycie opuszczał Zabłotowo, na ręce jego błyszczał skromny, niezapominajką zdobny pierścionek. We trzy lata potem, urocze dziewczę wyrosło w pełną powabów dziewicę, która wierna pierwszemu przyrzeczeniu, nieczułą była na westchnienia licznych wielbicieli. Spotkała się wreszcie z przyjacielem młodości i w ubogim kościołku wioski Kornik nad Prutem, pobłogosławionym został związek małżeński panny Honoraty Wiśniowskiej, z uczonym profesorem czeskim Karolem Zapp. Niedługo potem uwiózł on do Lwowa młodą swoję małżonkę; rozstanie z rodzicami napełniło jej serce niewymowną żałością, osierocona w swej miłości dziecięcej, tem mocniej ukochała człowieka, z którym przebiegać miała społem drogę życia. Podobnie

ſak owa niewiasta z pisma, która przechodząc do kraju męża wyrzekła: Bóg twój, Bóg mój, lud twój, lud mój,— Honorata ślubowała w głębi duszy stać się godną i miłującą obywatelką ziemi, która ją przybrała za córkę. Zobaczymy w dalszem jej życiu jak ciągle dokładała starań, aby spełnić to postanowienie. W pierwszych chwilach pobytu we Lwowie, zabrała się do nauki czeskiego języka, i w krótkim czasie potrafiła gładko na piśmie wyrażać w nim swe myśli. Życie umysłowe poczynało właśnie wówczas rozbudzać się w Pradze. Wydawano kilka czasopismów jako to: *Kwiaty*, pod redakcyą znakomitego powieściopisarza Thila, *Złote kłosy*, *Czeska pszczoła*, *Lumir* i wiele innych, było więc obszerne pole do pracy na czeskiej niwie. Zachęcona przez światłego męża, któren w chwilach wolnych od zatrudnień domowych, wolał widzieć ją z książką lub piórem w ręku, aniżeli oddaną próżnościom i zabawom świata; pani Zappowa spróbowała pisać po czesku obrazy osnute na tle rodzinnego życia swych ziomków; posłała je do Pragi, a gdy mile przyjęte zostały przez czytającą publiczność, zachęciła się do dalszej pracy w tym rodzaju. Kilka lat niepostrzeżenie ubiegło we Lwowie dla dwojga małżonków, zobopólna miłość z każdym dniem wzrastała. Pan Zapp, który przeniósł się do Galicyi jedynie w celu zbadania dokładnie obyczajów, języka i literatury pobratymczego narodu, spełniwszy swój zamysł, począł starać się o powrót do kraju, gdzie obecność jego mogła być użyteczną ziomkom. Nie łatwa to była sprawa zmienić znów miejsce urzędowania, i po długich dopiero staraniach, udało mu się wykonać swój zamiar. Bolesne było rozstanie Honoraty z ojczyzną, tem bardziej, że opuszczać ją musiała dla nieznanego kraju, gdzie narodowość przytłumiona od dwóch wieków żadnych już praw nie miała. Podróż cała, którą odbyć musiała z chorem dziecięciem na ręku, nie miłym już była przedwstępem. Młoda kobieta przeniosła ją jednakże mężnie, zatrzymała się dni kilka w Krakowie aby zwiedzić ojczyste pamiątki, a potem już prosto wyruszyła do Pragi. Na granicy czeskiej znalazła się po raz pierwszy w potrzebie przemówienia językiem, którym dotąd tylko pisać i czytać umiała, niespodziewanie jednakże dobrze wywiązała się z tego zadania, z wielkim podziwem męża. Profesor Zapp liczy się do najukształceńszych mężów w Czechach, dom jego stał się wkrótce ogniskiem, przy którem zgromadzili się ochotnie wszyscy przedstawiciele literatury czeskiej. Honorata uczuła się szczęśliwą wpośród tej garstki ludzi dobrej woli, podejmowała ich z równie serdeczną gościnnością jak własnych rodaków, niezadługo też zjednała sobie pomiędzy niemi miłość i poważanie. Życie jej płynęło swobodnie i cicho, przeplatane staraniem około męża, dzieci i czynami miłosierdzia wrodzonej jej cnoty. W literackiem kole które utworzyła około siebie, nie jeden młody talent rozwinął się szczęśliwie, wsparty przyjazną jej dłonią. W wolnych chwilach zajmowała się zawsze piśmiennictwem, przełożyła na czeski język dwie komedye znakomitego pisarza naszego J. Korzeniowskiego, *Okrężne* i *Qui pro quo*, które przedstawiają dotąd w Pradze z wielkiem powodzeniem i umieściła znów w czasopismach kilka historycznych obrazków; były to tylko jednakże niby próby jej pióra, na innem albowiem polu chwalebnej poświęciła się pracy. Pojmując całą ważność wpływu niewiastyna młode pokolenie powierzone jej pieczy, rada była przedewszystkiem podnieść zaniedbaną umysłowość kobiet czeskich i nakreślić dla nich podstawy gruntownego narodowego wychowania, w tym więc celu najwięcej pisała. Złączona jedną świętą myślą, z zacnej pamięci rodaczką Klementyną Hofmanową, za wzór ją sobie obrała. Rękopism wydany na dochód karlińskiego kościoła, pod tytułem: *Niezapominajki ofiarowane naszym dziewicom* (Nezabudky, dar našim pannâm) jest wiernem odbiciem myśli pamiątki po dobrej matce. W przedmowie autorka w ten sposób odzywa się do swych czytelników: „Obowiązkiem każdego jest przyczynić się do ogólnego dobra; co do mnie, inne jeszcze przyczyny podały mi pióro do ręki, chciałam się wywdzięczyć narodowi, pomiędzy którym znalazłam tyle życzliwości; chciałam okazać jawnie miłość, jaką chowam w sercu dla drugiej mej oczyzny. Pracować dla dobra młodego pokolenia, wskazywać mu drogę chrześciańskiej doskonałości, jest bez wątpienia najwyższą rozkoszą każdego myślącego człowieka, którego hasłem Bóg i oświata. Jeżeli więc słowa moje znajdą współczucie w młodych sercach, jeżeli pobudzą je do zamiłowania cnoty, aż nadto będę wynagrodzoną za mą pracę, tem bardziej gdy mi pozostaje błogie przekonanie, że przyczyniam się do moralnego dobra dzieci tych wszystkich, którzy mi na czeskiej ziemi otworzyli przyjacielskie serca i dłonie.“ Dalej mówi znowu, że zabierając się do swej pracy, wczytywała się pilnie w obce dzieła o wychowaniu, za główną zaś przewodniczkę obrała rodaczkę swoją Klementynę z Tańskich Hofmanową. Wyraża jeszcze życzenie, aby książka jej znajdowała się w ręku każdego myślącego dziewczęcia i zastąpiła mu czcze i próżne czytania. Życzenie to spełniło się w przyszłości, wszystkie albowiem matki zajęte wychowaniem córek, z wdzięcznością przyjęły *Niezapominajki*, a rady w nich zawarte głęboko utkwiły w niejednem młodem sercu. Odwieczna prawda, że pomyślność wywalczona nawet zasługą czynów

bez zmazy, nie może być trwałą na ziemi, jawi się wybitnie w życiu Honoraty. Zaledwie bowiem użyła kilku lat szczęścia, serce jej szlachetne i czyste, niby dyamentu niepokalane kryształy, srogą przejęte zostało boleścią na wieść o nieszczęsnym losie jej stryja Teofila Wiśniowskiego, mimo hart bogobojny wrodzony kobiecie, którego żona Kornelia z Bieńkowskich była dla niej drugą matką, i ukształceniem swem wpłynęła wiele na rozwój jej umysłu. W oddaleniu od kraju i rodziny, Honorata tem mocniej uczuła żałość ukochanej krewnej, żałość, która niezadługo w rozpacz się zmienić musiała. W następnym roku zaledwie pani Zappowa ochłonęła z bólu i zgrozy, nadeszły znów dla Pragi smętne dni wiosenne 1848 roku.

. . . .

. . . .

Zdrowie Honoraty ciężko wstrząśnięte tem wszystkiem co przebyła, po raz pierwszy wtedy groźne przedstawiło objawy. Krew rzucała jej się ustami i długi czas upłynął, zanim uczuła niejakie polepszenie. Skoro tylko mogła znów zabrać się do życia czynu, umyśliła korzystać z chwili, w której kobiety czeskie zgromadziły się w jedno zebranie, aby ułożyć prośbę o uwolnienie uwięzionych i zwrócić ich uwagę na rzecz, o której dotąd nie pomyślały, to jest na zaniedbanie umysłowe, które nie dozwalało matkom kształcić dzieci ku sławie i pożytkowi kraju. Zaprowadzona przez męża na owe zgromadzenie, wypowiedziała odważnie i gorąco, jak w dziedzinie ducha niewiasty obszerne mają do działania pole. Nastały dla ziemi czeskiej czasy, w których daremnąby była wszelka walka; wszyscy zatem prawi obywatele winni byli w zgodzie, miłości i pokoju działać bezustannie, aby siłą ducha działać, a któż lepiej nad kobiety mógł się do tego przyczynić? czyimże rękom przeznaczono wypielęgnować młode pokolenia, nadzieje jaśniejszej przyszłości? Na te słowa wyrzeczone z głębokiem uczuciem, poruszyły się wszystkie serca i głośne oklaski przyjęły szlachetną Polkę, przemawiającą w sprawie narodowości czeskiej. Wszystkie niewiasty przyrzekły jej swe współdziałanie, przystępując natychmiast do stowarzyszenia *starannego wychowania dziewcząt*. Honorata przyjęła w niem obowiązek sekretarki, który wymagał najwięcej pracy, potrzeba było albowiem zbierać ofiary, wzywać po całym kraju członków, aby się łączyli wraz z drugiemi, oraz układać ustawy instytutu pedagogicznego *). Nie potrzebujemy mówić, że pani Zappowa starała się w czyn wprowadzić ulubioną myśl swoję, z całym zapałem zacnego serca przejętego miłością ziomków, ale czemże są wszystkie zamiary dla dobra kraju, jeżeli nie znajdą poparcia i uświęcenia w miłości, zgodzie i jedności braterskiej? senną marą znikającą za lada przeciwnego wiatru powiewem. Nie doszły jeszcze widać wówczas Czechy do owego szczytu doskonałości moralnej, który stanowi jedynie trwałą podstawę bytu narodów. Ohydne widmo niezgody zakradło się pomiędzy nich nagle i wraz z wielą innemi dobremi zamiarami zniweczone zostały zamysły Honoraty. Serce jej napełniło się wtedy żałością i goryczą wielką, zdrowie znów się zachwiało, opuściła więc chwilowo Pragę i udała się wraz z dziećmi w rodzinne strony. Widok ukochanych rodziców, krewnych i ojczystej ziemi, dla której mimo oddalenia głęboką miłość zachowała w sercu, najzbawienniejszy wywarł skutek. Po kilkomiesięcznej nieobecności powróciła z nowemi siły do walki przeciw nieprzyjaznym okolicznościom. Mąż wspierał ją gorliwie; przyszedł wreszcie czas, że oboje pokonali wszelkie trudności, i Honorata zamierzyła wkrótce samoistnie otworzyć instytut; lekarze radzili, aby jeszcze przedtem odbyła podróż do Włoch dla polepszenia zdrowia, posłuchała ich rady i pobywszy czas jakiś pod łagodniejszem niebem, rozpoczęła ostateczne niezbędne czynności, gromadziła uczennice, umawiała im światłych profesorów, urządzała mieszkanie, aż wreszcie i oznaczyła dzień otwarcia zbawiennego zakładu.

Są wypadki w życiu, w których Bóg objawia ludziom widocznie, że w Jego rękach pozostaje kierunek spraw świata i najszlachetniejsze zamysły spełznąć muszą, jeżeli nie uznał w swej niepojętej dla nas mądrości, że nadeszła pora wprowadzić je w wykonanie. Tak się stało i z zamiarem Honoraty: w chwili gdy wszystko było gotowe, uśpiona widać tylko a tlejąca w niej zawsze choroba, gwałtownie się rozwijać poczęła. Ani tkliwe starania męża, ani pieszczoty trojga drobnych dziatek, nie mogły wstrzymać jej postępu! Poświęcenie i otwarcie instytutu nastąpiło wtedy, gdy założycielka przykutą już była do łoża ciężką niemocą! Rozpoczęła mimo to wykład nauk wedle planu pierwotnie przez nią skreślonego, i o ile tylko mogła, była jeszcze duszą wszystkiego. Zdarzyło się jedną razą, że uczuła się nieco lepiej, powstała spiesznie i wsparta na ramieniu męża, weszła niespodziewanie do szkolnej sali.

Dziewczęta otoczyły ją z radością, rozpytywała je wszystkie z pieczołowitością matki, cieszyła się ich zadowoleniem. Obeszła potem każden zakątek zakładu, czyniła tu i owdzie uwagi nad wykona-

---

*) Do którego plan wzięty został i jej przesłany stósownie do jej żądania i życzeń przez X. W. P. jej krewnego, z istniejącego wówczas we Lwowie zakładu wychowania Jul. Goczałkowskiej.

niem swych pomysłów, słowem była czynną i baczną na wszystko, jak za czasów zdrowia. Mąż i przyjaciele radowali się tem polepszeniem, nie przeczuwając, że były niby ostatnim konającej lampy odblaskiem. Trzy dni zaledwie minęło, a cierpienia tak się powiększyły, że ani lekarze, ani sama chora, nie mogła już mieć żadnej nadziei. Poznawszy jasno stan swój, zapragnęła zwrócić rodzicom powierzone sobie dzieci, gdy nie mogła już kierować ich wychowaniem. Ze ściśnionem sercem opuszczały dziewczęta dom, w którym podczas kilkomiesięcznego pobytu, najtkliwszem otoczone były staraniem. Niezadługo potem miła ich opiekunka w obec rozpaczającego męża, przyjaciół, dzieci i przybranej rodziny, przygotowana na drogę wieczności przez światłego i świętobliwego księdza Wacława Stulca, oddała Bogu ducha uświęconego miłością i chwalebną pracą. Cała Praga, a mianowicie młodzież i przedstawiciele literatury czeskiej, odprowadzili tłumnie jej zwłoki na cmentarz Prosecki. Tam na wzgórzu obok kościoła świętego Wacława, kędy rozległy widok na królewską Pragę ginie w mglistej na wschód dali, w którą Honorata z miłością i tęsknotą zwracała oczy ku swej ojczyźnie, wznosi się grobowiec z następującym napisem:

HONORATA Z WIŚNIOWSKICH

ZAPPOWA

Narożena 5 dubna 1825 w Śniatyniu

V HALICI

Umrela 4 ledna 1856 v Praze.

Duch nie zginie przez skonanie,
A dla ziemi u mogiły
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu mię wznosiły.

Bogdan Zaleski.

Rękopism Niezabudki wydany został po śmierci autorki na korzyść nowo budującego się na przedmieściu Karlińskiem kościoła. Na ostatniej kartce zamieściła następujące wyrazy: „Zaczęłam dnia 10 października 1844 roku, skończyłam 1845 w dniu 12 kwietnia, Boże dopomóż mi nadal w pracy dla pożytku bliźnich!“ Wydawca dodał jeszcze dopisek, który świadczy wymownie o miłości jaką rodaczka nasza umiała zyskać sobie w czeskiej ziemi.

„Inaczej zapisane było w księdze wieczności; niespełna w rok potem, właśnie w chwili, gdy zamierzała wprowadzić w wykonanie skreślone przez siebie ustawy wychowania czeskich dziewic, Honorata Zappowa zakończyła młody żywot swój! W dniu 4 stycznia 1856 roku zaprzestało uderzać serce, które nas tak umiłowało! Wtedy gdy osierocona rodzina opłakuje wzorową małżonkę i matkę, żałosna ojczyzna na równi z nią boleje nad stratą jednej z najszlachetniejszych córek swoich! Pokój jej popiołom, a cześć jej pamięci!

Ale z Ch. Borkowska.

POLSKA W OBRAZACH.

Po lewej stronie leży Zygmunt August w trumnie cynowej, z wypukłą rzeźbą, robionej w Gdańsku, stojącej na sztabach żelaznych — na wieku jest tarcza z znakami rodu i królestwa, a nad tą blacha srebrna złocona z stósownym napisem, od siostry Anny i rzeczypospolitej, które pomnik mu ten wystawiły. Na wieku trumny jest jeszcze dwu aniołów, wieńczących koroną cyfrę Augusta, a po nad tymi Jezus Chrystus ukrzyżowany. Po bokach trumny sześć postaci z wyrazem smutku podtrzymują wieko trumny, pomiędzy niemi płaskorzeźby przedstawiają *pięć zmysłów* w obrazach alegorycznych.—Z prawej strony od wschodu leżą zwłoki Anny Jagiellonki Batorowej w trumnie cynowej, a na jej wieku pod krzyżem tablica z odpowiednim napisem. Na podłużnich bokach tej trumny są medaliony, przedstawiające: wiarę, miłość i nadzieję, mądrość, sprawiedliwość i męstwo, cnoty, które właśnie za życia Anny w niej połączone jednały jej powszechne uwielbienie i wszystkie serca ku niej skłaniały. Z boku od głów jest orzeł polski, pogoń litewska i wąż, godło rodu Sforcyów *). — Po za tą trumną Anny stoi na sztabach żelaznych inna, cynowa także, ale nie mająca ozdób ani napisów, trumna Barbary Zapolskiej pierwszej żony Zygmunta Igo, uwielbionej przez niego dla cnót swoich, dla której i kaplicę ową i grób ten wystawił. Jak wyczytać można z napisu na tablicy umieszczonej na wieku, w tej trumnie obok matki złożono wraz później i zwłoki zmarłej córki.

Grób rodziny Wazów, pod kaplicą tegoż imienia obejmuje: po lewej od wejścia zwłoki Konstancyi Austryaczki drugiej żony Zygmunta IIIgo, złożone w trumnie cynowej w stylu zygmuntowskim, ozdobionej malowidłami rozmaitej barwy. Wieko trumny z wyobrażeniem Chrystusa ukrzyżowanego podpierają posągi, ośm cnót przedstawiające. W głowach trzymają dwu aniołów tarczę z godłami Polski i Litwy, a w środku jest herb arcyksiążąt austryackich.—Trumna druga cynowa obejmująca zwłoki Zygmunta III, stoi na ośmiu lwach, zdobią ją posągi i płaskorzeźby—na wieku Zbawiciel ukrzyżowany, a pod krzyżem Matka Boska i Jan apostoł— wieko dźwigają ośmiu ry-

---

*) Matka Anny, królowa Bona była włoszka z domu Sforcyów.

cerzy, a między nimi na bokach trumny sześć płaskorzeźb przedstawiają zwycięstwa Polaków za panowania tegoż króla. W głowach dwu aniołów unoszących tarczę z herbami Polski, Litwy i snopem Wazów. — W trumnie trzeciej cynowej spoczywa Anna Austryaczka, pierwsza żona jego — na wieku dwu aniołów niosą statuę Chrystusa ukrzyżowanego, trumna cała pokryta ozdobami w stylu zygmuntowskim. W głowach herby królestwa i rodziny Wazów. Czwarta trumna miedziana czarno napuszczana, z brzegami wyrabianemi i złoconemi, obejmuje zwłoki kardynała i biskupa krak. Jana Alberta, syna Zygmunta III. Piąta zawiera popioły Alexandra Karola Vgo syna Zygmuntowego, cynowa z ozdobami, wyobrażającemi *wiarę* i *nadzieję* – na wieku krzyż z wyobrażeniem Chrystusa, w głowach aniołowie trzymają koronę nad tarczą herbową.— Szósta mała trumienka Anny Maryi córki tegoż króla.—Siódma miedziana kryje zwłoki Ludwiki Maryi żony Władysława IV, a później Jana Kazimierza.— Ósma czarna miedziana trumienka Jana Zygmunta, syna Jana Kazimierza. — Dziewiąta nieco większa od tamtej, Zygmunta Kazimierza, jedynego syna Władysława IV.— Dziesiąta duża miedziana trumna, ze zwłokami Augusta IIgo króla polskiego. Trumnę tę sprawił Fryderyk August król saski w roku 1839, w miejsce dawnej drewnianej, w której była wstawiona druga cynowa. — Pomiędzy temi trumnami na samym środku stoi okazały sarkofag kamienny Jana Kazimierza. Zdobi go kamienna rzeźba, na wierzchu leży trupia głowa w koronie,—na boku od głów orzeł polski ma na piersiach tarczę z herbem szwedzkim i Wazów.

Grób Sobieskiego. Wchodzi się doń z kościoła, był on podziemną kaplicą, zwaną kryptą, jakie znajdowały się we wszystkich kościołach, stawianych do końca XIIgo wieku. Że ta krypta stawianą była w XIym lub XIIym wieku, świadczy budowa sklepienia i kapitele w kostkę, zdobiące filary. Do połowy XVI wieku służyła ona za kaplicę św. Leonarda, później opustoszała, aż w roku 1783 król Stanisław Poniatowski odnowił ją i złożyć kazał w niej zwłoki króla Jana IIIgo, w sarkofagu z czarnego marmuru. — Stanisław August przeznaczyć miał ten grobowiec i na miejsce własnego spoczynku, nie przeczuwając, iż smutnem przeznaczeniem jego będzie niespocząć nawet na ziemi ojczystej. W miejscu więc przez niego obranem w lat 34, złożono w sarkofagu z kamienia sprowadzone z Solury w Szwajcaryi ciało Tadeusza Kościuszki.—Po lewej stronie Sobieskiego wznosi się grobowiec kamienny obejmujący zwłoki żony jego Maryi Kazimiery z pierwszej połowy XVIIIgo stulecia. — Po drugiej stronie sarkofag z czarnego marmuru, przechowujący resztki księcia Józefa Poniatowskiego. Obok tegoż jest ozdobny sarkofag z jednego kawała czarnego marmuru, 3ma pięknemi rzeźbami dłuta Krakowianina, wystawiony kosztem cesarza austryackiego Franciszka Józefa Igo, przechowujący zwłoki króla Michała Wiśniowieckiego, tu przeniesione z kaplicy Jagiellońskiej. — W samym środku tego grobu stoją dwie trumny tu przeniesione z grobu Wazów, miedziane, ozdobnej i sztucznej roboty, całe złoconemi płaskorzeźbami pokryte, wyobrażającemi sceny historyczne z życia tych, których przechowują zwłoki: Władysława IVgo i żony jego Cecylii Renaty; obok zaś stoi maleńka trumienka ich córki Maryi Anny Izabelli zmarłej w miesiąc po urodzeniu. —

Wychodząc z tego grobu, po stronie prawej wielkich drzwi kościoła, na tablicy spiżowej płaskorzeźba, przedstawia wyobrażenie Piotra Kmity z Wiśnicza wojewody krak. i marszałka Wgo koron. z wieku XVgo, — po lewej stronie jest podobnyż pomnik ks. Stanisł. Borka, krak. dziekana przyjaciela Tomickiego, w jednym z nim spoczywającego grobie.

Skarbiec sam, wystawił biskup krak. Jan Rzeszowski w końcu XVgo wieku. — Piotr Gębicki biskup, pokrył go blachą miedzianą, a przyozdobił kanonik Kasper Bobola. Przedmioty godne widzenia w tym skarbcu są następujące: Głowa św. Stanisława w misternej oprawie ze złota, ozdobiona 57 sztukami drogich kamieni i 103 perłami— dar z początku XVIgo wieku królowej Elżbiety i jej synów. — Oprawa druga w guście staro - greckim do przechowania głowy św. Stanisława, a w której umieszczono dziś głowę św. Floryana, dar z XVgo wieku królowej Zofii.— Ręka św. Stanisława w oprawie srebrnej w kształcie ręki, której palce zdobią ośm złotych pierścieni — pomiędzy temi jeden starożytny, ma być istotnie po św. Stanisławie a drugi pochodzi od Adama Naruszewicza historyka.— Infuła biskupia św. Stanisława w oprawie srebrnej, perłami i drogiemi kamieniami ozdobiona.—Kości św. Zygmunta, w oprawie szczerozłotej, która nietylko co do swej kosztowności, ale i sztucznej roboty kutej, wielką ma wartość, dar Zygmunta Starego i Bony z początku XVIgo wieku.—Monstrancya srebrna, półtora łokcia wysoka, z postumentem złotym wykładanym drogiemi kamieniami, w którego wnętrzu schowana jest cząstka gwoździa z męki pańskiej. — Relikwie św. Wacława, w oprawie z srebra lanej, 40 sztukami brylantów ozdobionej, dar Wacława Sierakowskiego biskupa przemyślskiego z połowy XVIIIgo wieku. — Krzyż złoty, długość łokcia mający, kształtu grecko-ruskiego, obejmujący cząstkę drzewa krzyża św., pokryty cały pracowicie wyrobionemi ze złota, drobniuch-

nemi ptaszkami, liściami, figurkami ludzkiemi i zwierzęciem, każda odmienna, i małemi listeczkami, a pomiędzy temi błyszczy 60 drogich kamieni i 100 pereł. Był on własnością książąt ruskich, i dopiero po zdobyciu Lwowa przez Kazimierza W. stał się jego własnością około połowy XIVgo wieku, ceniony wówczas na 10 tysięcy dukatów. Król ten przechowywał go w swem mieszkaniu, i dopiero przy śmierci przekazał katedrze. Zygmunt I powiększyć i odnowić go kazał.—Bukiet szczerozłoty, długości łokcia, na złotej podstawie, darowany przez Papieża Klemensa XII Maryi Józefie żonie Augusta III, a przy śmierci przekazany przez nią katedrze.—Monstrancya szczerozłota ślicznej roboty i kształtu, dar Piotra Gembickiego biskupa krak. — Monstrancya srebrna pozłacana, z kwiatami emaliowanemi, dar Mik. Oborskiego sufr. krak., w górze krzyżyk złoty z 22ma dyksztejnami, pod nim medalionik złoty, jedno i drugie dodane przez umierającego Zygmunta Augusta.— Monstrancya srebrna starożytna, ogromnych rozmiarów, dar Stanisł. Dąbskiego biskup. krak. z końca XVIIgo wieku.— Infuła wspaniała i bardzo kosztowna, dno jej poszyte całe perłami i 1032ma sztukami drogich kamieni; z tych część większa odznacza się doborem i wielkością, i ślicznej rzeźby kameą, wyobrażającą twarz Chrystusa. Przekazał ją tu Jędrzej Lipski biskup krak. Infuła starożytna z XVgo wieku, perłami, gwiazdami złotemi, drogiemi kamieniami wysadzana, i z dzwonkami w dawnych czasach używanemi, dar bisk. krak. Tomasza z Strzempina. — Infuła kardynała Jana Lipskiego bisk. krak. ze złotej lamy, wysadzana 37ma dykstejnami i 2360 perłami. — Infuła Andrzeja Załuskiego bisk. krak., przyozdobiona 60ma drogiemi kamieniami.—Infuła z wyszywanemi złotem zdarzeniami z pisma św., Piotra Tomickiego bisk. krak. — Racyonał cały z pereł uszyty, dar królowej Jadwigi.—Ornaty drogie ofiarowane przez Annę Jagiellonkę, Stefana Batorego, Augusta III, i żonę jego Maryą Józefę. — Ornat rzadkiej bardzo roboty z początku XVIgo wieku, przyozdobiony obrazami wysoko wypukłemi, wytłaczanemi, dar Piotra Kmity. — Ornat najkosztowniejszy, okryty cały obrazami z pereł wyszytemi, Jędrzeja Lipskiego, odpowiedni drogiej jego infule.— Dwa ornaty bisk. krak. Andrzeja Załuskiego, jeden pięknej roboty gobelinowej, drugi wypukłej roboty z litego złota. — Ornat pokryty złotemi i różnobarwnemi z jedwabiu kwiatami, dar Maryi Leszczyńskiej królowej francuskiej, drugi nakoniec żałobny, perłami wyszywany, ofiara Zofii z hr. Branickich hr. Potockiej.— Z kielichów mszalnych, odznacza się starożytnością wyrabiań kielich srebrny wyzłacany, ozdobiony emalią, z podstawą wysadzaną drogiemi kamieniami i perłami, wydobyty z grobu bisk. krak. Filipa Padniewskiego—pięknością zaś roboty i wyższym smakiem: kielich, dar Zygmunta III, Sołtyka biskupa i hr. Zofii Potockiej.— Kielich św. Jadwigi szklanny z podstawą srebrną, którego używać miała do napawania chorych i ubogich. — Miednica i nalewka srebrna, starożytnej wybijanej roboty, jeden z licznych darów dla tego kościoła Fran. Podkańskiego, sufragana krakowskiego.— Krzesło starożytnej rzeźby po Piotrze Gembickim. — Włócznia żelazna św. Maurycego męczennika, którą Otto cesarz miał darować przy koronacyi Bolesławowi Chrobremu.— Miecz w pochwie z drutu srebrnego, z ostrzem na pół złamanem na pogrzebie Zygmunta Augusta z pod trumny jego wydobyty. — Buńczuk i strzały tureckie, szczątki z darów Sobieskiego, tu złożonych po zwycięstwie pod Wiedniem.—Kapa koronacyjna króla Michała. — Ordery i pałasz księcia Józefa ofiarowany mu w r. 1808 przez wojsko polskie jako naczelnemu wodzowi, a z którym utonął pod Lipskiem.—Obraz św. Jerzego, przez sławnego mistrza niemieckiego Łuk. Kranach, który przybył do Krakowa dla odrobienia przechowanych dotąd portretów rodziny Zygmunta Igo.—Złożenie Jezusa Chrystusa do grobu, dzieło starożytnej pięknej roboty, w srebrnych ramach, dar Trzebickiego bisk. krak. z jego herbami.

Kościół N. Maryi Panny w rynku. „Gdy katedra „ukryła w sklepach Wawelu korony, berła i pastorały, „a jagiellońska szkoła w przeszłości swej dzieje „oświaty zawarła; to maryacka znów świątynia „w grobowcach i pomnikach sztuki, przechowała „pamięć o siedmiowiekowej prawie historyi mieszczaństwa naszej stolicy. Sama już budowla tego „kościoła nosi na sobie wszelakie style architektoniczne, jakie od początku XIIItego aż do „drugiej połowy XVIIIgo wieku u nas panowały. „W tej postaci ogólnej naszego kościoła, są pe„wne odstąpienia od sposobu budowania świątyń „w XIIItym wieku w reszcie Europy. Piętnem tej „odrębności jest to szczególnie, iż prostokątne „ściany zamykają nawy boczne, a niema zupełnie „nawy poprzecznej, która zwykle kształt krzyża „kościołom nadaje.“— Należy on zawsze do najpiękniejszych u nas pomników budowy gotyckiej, założony w pierwszej połowie XIIIgo wieku przez Iwona Odrowąża bisk. krak., który przeniósł doń farę z kościoła św. Trójcy, kiedy ten Dominikanom oddał. Ojcowie nasi budowali tę świątynię przez trzy przeszło wieki; przywiedzenie budowy jej do końca przypisują Mikołajowi Wierzynkowi, słynnemu podskarbiemu króla Kazimierza W. własnym kosztem, przy pomocy składek pobożnych. Nagrobek jego ma być w tym kościele za stalami od

strony południowej, z stósownym napisem. Miał także przyczynić się znacznie do tego i Seweryn Bonar wielkorządca krak., którego herb umieszczony jest zewnątrz na kościele od ulicy Floryjańskiej. —

„W wnętrzu kościoła wielki ołtarz jest pierw„szym utworem, o którym już żadne dzieło o hi„storyi sztuki traktujące, zalmilczeć nie może“— jest to arcydzieło rzeźbiarskie, Wita Stwosza, Krakowiaka, nad którem pracował lat dwanaście;— drewniana to robota snycerska, przedstawiająca dwanaście epok z życia Jezusa Chrystusa, i zaśnięcie N. Panny. Snycerskie roboty z złoceniem i grą barw, łącząc malarstwo z plastyką, kwitnęły w XIV i XVtym wieku, zdobiono niemi nietylko świątynie ale mieszkania i sprzęty;— pomiędzy niewielką liczbą mistrzów, którzy wsławili się w Europie tym rodzajem, ogólna historya sztuki przyznaje pierwsze miejsce Witowi Stwoszowi z Krakowa. Gdy w końcu XIVgo stulecia runęło nowe sklepienie w tym kościele i ołtarz wielki zgruchotało, robota nowego ołtarza poczęła się dopiero w drugiej połowie następnego wieku; ale nic z skarbu pospolitego na nią niedano *), lecz dźwignęły go dobrych ludzi jałmużny, samych prawie ubogich rzemieślników i czeladzi i mieszczan, którzy umierając, testamentem przekazywali na to fundusze; wymienia imiona dotąd istniejąca lista.

Według pozostawionego nam podania mężów świętych, N. Marya wśród zgromadzonych wtedy w Jerozolimie apostołów, zasnęła w Bogu na rękach uczniów Zbawiciela, wśród aniołów i światłości z nieba płynącej,—z tym jej skonem łączy się i Wniebowzięcie, gdy uwielbione ciało Bogarodzicy w grocie Getsemann złożone zniknęło, a kwiaty tylko i woń po niem zostały... na którą to pamiątkę w święto Wniebowzięcia święcą zioła i kwiaty w kościołach (w dniu N. Panny Zielnej). Wniebowzięcie zakończa koronacya Matki Boskiej — otóż te *trzy* chwile zejścia Maryi, są głównym przedmiotem dłuta tego mistrza w wielkim ołtarzu tej świątyni. Dziś złocenia i barwy żywe już się zatarły, pozostała tylko sama rzeźba, a zamierzone odnowienie tego ołtarza, jak był w stanie pierwotnym, wymagając znacznego nakładu, zależeć będzie od dobrej woli serc pobożnych i miłośników sztuki.—Nad ołtarzem w górze, są trzy ogromnej długości kolorowe okna, które ćmiąc zbytnie światło, wpływają na usposobienie ducha i myśli do modlitwy. Szyby tych okien na ćwierć cala grube, oprawne w żelazne pręty, — są całe pokryte różnobarwnem malowidłem, przedstawiającem w drobnym formacie sceny z życia Jezusa Chrystusa i Matki Boskiej. —

*) Z dokumentów odszukanych przez Ambrożego Grabowskiego.

Godnym jest także uwagi ołtarz N. Sakramentu (ciborium) z połowy XVIgo wieku, wykuty z marmuru i ozdobiony ślicznie wykonanemi alabastrowemi rzeźbami, przez Marya Padovano i Bernarda Poderini.

Ołtarz Ukrzyżowanego Pana. Jezusa, którego tło stanowi ogromna blacha srebrna, przedstawiająca niezliczoną grupę ludzkich postaci. — Z utworów snycerskich, są tu jeszcze godne widzenia stalle około w. ołtarza, ołtarz św. Stanisława w bocznej z lewej strony nawie.

Kościół ten ma wewnątrz i zewnątrz razem 108 pomników, licząc te tylko, które do końca XVIII stulecia wzniesione zostały. Jedną z głównych ozdób wnętrza tego kościoła, są nagrobki brązowe z końca XVgo i początku XVIgo wieku, wzniesione ku pamięci Salomonów, Noskowskiego, Seweryna Bonara i żony Zofii, Danigiela itp. Infułaci i archiprezbiterowie, mają tu swoje nagrobki. Z marmurów i rzeźb kamiennych, poczynających się tu dopiero od XVIgo wieku, należą do celniejszych utworów sztuki, prócz grobowców Włochów spokrewnionych z Chodorowskiemi i Miączyńskiemi, są nagrobki Polaków: Dobrysowskich, Leopolity tłumacza biblii, Kirsteina, Marc. Leśniowskiego kasztelana podlas., Krzyszt. Kochanowskiego synowca Jana.— Z XVIIgo i XVIIIgo wieku, w stylu rokoko i baroko grobowce: Stadnickich, Małachowskich, Szembeków, Darowskich, Wodzickich, Mieroszewskich. Z rodzin mieszczańskich pomiędzy innemi Zatorskich, Ciepielowskich, Wierzbiców, Mączyńskich, Bertholdów, Wierzychowskich etc. — Chrzcielnica brązowa w kształcie kielicha, cynowe kropielnice przy bocznych wchodach z wieku XVgo. — Z wielkich obrazów wiszących u góry przez całą długość kościoła; jeden malował Stachowicz, inne kościół ten zdobiące są Dolabelli, Łuk. Orłowskiego, Smuglewicza i Hadziewicza, nad te wszystkie celują tu utwory Jana Suesa.— Z dawnego skarbca pozostało jeszcze: ornatów przeszło 100, kilka pięknych dywanów, obrazów, z tych makatę wyobrażającą rzymskiego Tytusa, utwór z XVIgo wieku, opisał hr. Jan Załuski *). Brązowe miednice tej świątyni były na wystawie starożytności. Pomiędzy kielichami jest sześć dziwnie pięknego wyrobu z końca XIV i XVgo wieku. — Długość kościoła Maryackiego wynosi (nie licząc grubości murów) 236 stóp pols. szerok., 106 stóp wysokości, do szczytu sklepienia 88, a 133 po szczyt dachu. Wieża wyższa zwana *miejską* albo *Maryacką*, ma wysokości 246 stóp wied., wyrównywa prawie swą wysokością wieży paryskiego kościoła Notre Dame.—Na zewnątrz kościoła od strony

*) W roczniku Tow. nauk. krak. Poczet III tom IV.

ulicy Floryańskiej wisi obraz starożytny N. Panny Łaskawej, który (jak niesie podanie) w roku 1707 w czasie grasującego w Krakowie okropnego powietrza, gdy ludzie jak muchy padali na ulicach, został wymalowany i na kościele zawieszony, a powietrze ustało. Na wieży niższej jest pięć dzwonów, w górze wewnątrz jest kaplica św. Pawła, której obraz przedstawiający nawrócenie tego świętego (szkoły niemieckiej), należy do najpiękniejszych obrazów tego kościoła. Na ścianie wyższej wieży, są znaki z tarczy słynnego niegdyś zegaru, z poruszającemi się osobami. W najwyższem jej piętrze, jest urządzona strażnica ogniowa, ztąd co dnia o świcie muzyka budzi śpiące miasto pobożnym hajnałem, niby westchnieniem arcydzieł sztuki ojczystej, natchnionej pradziadów naszych wiarą:

Tam trąbią trębacze,
A w sercu coś płacze.

W pięknym poranku maja, miesiąca Maryi, słysząc ten głos trąb, budzących zę snu stolicę pieśnią do Niej, i patrząc zdala na gorejący w słońcu nad miastem dyadem Maryackiej wieżycy, myślisz, że ów gród odwieczny, to metropolis, wdowia stolica, niebu swoję koronę oddaje . . . . *)

Jak Ojciec święty dzień przepędza. Jego pokój. Jego miłosierdzie. Dwór papiezki.

(*Wyjątek z życia Papieża, opisanego przez Ks. Mullois kapelana cesarza Francuzów.*)

Papież wstaje o szóstej godzinie rano; modli się do w pół do ósmej, poczem odprawia mszę świętą w maleńkiej kaplicy znajdującej się obok jego pokoju; później odmawia modlitwy dziękczynne po mszy, w czasie drugiej mszy odprawianej przez jednego z kardynałów, potem klęcząc odmawia część swoich pacierzy kapłańskich z jednym z domowych swoich prałatów.

Potem je śniadanie. We Włoszech w ogóle niewiele jadają, Pius IX poprzestaje na filiżance kawy czarnej. Do dziesiątej godziny pracuje codziennie z swym pierwszym ministrem. Minister ten jest to kardynał zajmujący się wyłącznie doczesnym zarządem państwa kościelnego.

O dziesiątej rozpoczynają się posłuchania, przykry ciężar tych wszystkich, ktorzy jaką piastują godność. Pius IX chętnie poddaje się temu ciężarowi, ponieważ ztąd wiele może dziać się dobrego. Oprócz odwiedzających ze wszystkich narodów, przyjmuje nadto ciągle swoich ministrów, naczelników różnych magistratur, sekretarzy zgromadzeń (kongregacyj) utworzonych do zajmowania się sprawami całego kościoła, potem posłów różnych krajów, codzień przyjmuje pewną liczbę tych osób, każdego z kolei i w swoim czasie.

Co się tyczy podróżnych, co się tyczy wiernych, którzy przychodzą ze wszystkich stron świata, Ojciec św. przyjmuje ich prawie wszystkich. Na tych posłuchaniach, kardynałowie i książęta krwi siedzą; Ojciec św. siedzi w skromnym fotelu, opodal którego stoi kilka krzesełek dla osób znakomitych; inni klęczą lub stoją, stósownie do pozwolenia papieża. Wchodząc, przyklęka się trzy razy: na progu sali, na środku i trzeci raz przy stopniach Ojca św., którego całuje się ręka lub noga. Do mieszkania papiezkiego tylko sami mężczyźni bywają wpuszczani; kobiety zbierają się na posłuchanie raz lub dwa razy na tydzień w wielkim salonie, stanowiącym część muzeum watykańskiego. Pospolicie zgromadzają się one w bardzo wielkiej liczbie.

Posłuchania zwykle kończą się o drugiej godzinie; wówczas Ojciec św. siada do obiadu, który jest bardzo skromnym; dziennie na stół swój papież nie traci więcej niż talara. Dla siebie i dla służby swojej papież potrzebuje tylko 30,000 złp. rocznie, resztę wydaje na uczynki miłosierne.

Ojciec św. obiaduje zawsze sam; jeden z jego prałatów domowych przez ten czas rozmawia z nim, albo czyta co na głos.

Po obiedzie Pius IX odmawia dalszą część swego brewiarza zawsze na klęczkach. Podług zwyczaju włoskiego przez kilka chwil drzemie, potem wyjeżdża na przejażdżkę; częstokroć przejażdżką tą jest odwiedzenie jakiego zakładu dobroczynnego, lub jakiego kościoła. Kto spotyka Ojca św., klęka, aby otrzymać jego błogosławieństwo; przejeżdżający, jeżeli są mężczyźni, wysiadają z powozu, kobiety schylają się głęboko. Papież jest zawsze ubrany biało; na głowie nosi małą czapeczkę jedwabną białą, sutanna jest z sukna białego, pas jedwabny także biały; obuwie nazwane pantoflami nosi czerwone z haftowanym na wierzchu krzyżem złotym, przy zbliżaniu się do Ojca św. właśnie ten krzyż całować należy.

Wychodząc z mieszkania, Ojciec św. kładzie na sutannę rokietę koronkową, (pewien rodzaj peleryny czerwonej oblamowanej białym futrem), a na to stułę. Kapelusz kapiezki jest czerwony, jedwabny, z dwóch stron nieco podniesiony spinką złotą.

Na *Anioł Pański* Ojciec św. wraca do siebie; rozpoczynają się znowu posłuchania, które trwają aż do dziesiątej lub jedenastej godziny, poczem papież przyjmuje lekki posiłek składający się z legumin i owoców, kończy odmawianie brewiarza i udaje się do swojego pokoju na spoczynek. Pokój Ojca św. i jego sprzęty, to rzeczywista ciekawość! Ubogi mieszczanin lepiej ma umeblowane swoje mieszkanie, niż naczelnik najwyższy dwustu milionów katolików. Miałem szczęście być w tym przybytku szanownym; zadziwił on mię więcej niż cokolwiekbądź w Rzymie; jest w nim wiele bardzo rzeczy uwagi godnych. Cały inwentarz pokoju papiezkiego składa się z biórka prostego orzechowego, bez żadnych wcale ozdób; z czterech stołków drewnianych i z drewnianego również łóżka bez kotary, pokrytego starą kołdrą jedwabną, która była kiedyś czerwoną; jeżeli jest materac w tem łóżku, to przynajmniej z pięćdziesiąt lat nie był poruszany, tak wygląda całe posłanie płazko; dywanów niema żadnych, tylko przy łóżku pod nogi leży mały krajkowy dywanik, który gdy był nowym, mógł kosztować złotych kilka; do tego dodać należy parę pan-

*) Patrz Józefa Łepkowskiego: Z przeszłości szkice i obrazy.

tofli i stary fotel. Oto wszystko, co mógłem w tym pokoju odkryć; pominąłem tylko wielki krucyfiks, który naprzód uderza w oczy wchodzącego. Takie tedy są meble Ojca św., takiem jego dzienne zajęcie, tak spędza on życie w poświęceniu ciągłem.

RÓŻNE RZECZY.

Teatr.— W ostatnich czasach widzieliśmy na scenie naszej przedstawione dwa utwory dramatyczne Juliusza Słowackiego: *Maryą Sztuart* przedstawioną po raz pierwszy, i *Mazepę* granego już poprzednio. Ani tu miejsca ani też zamiarem naszym jest rozbierać szczegółowo utwory tego poety; — to jednak pewna, że dzieła jego dramatyczne nie zyskują wiele na przedstawieniu ich na scenie i wielkie pod tym względem nasuwają trudności.— Niespokojny i fantastyczny ten gieniusz tworząc, nie myślał nigdy o prawidłach i wymogach scenicznych, nie wchodziły one w obliczenia jego artystyczne;— w dramatach jego sceny zmieniają się i przesuwają niby barwne szkiełka kalejdoskopu, — co chwila prawie rzecz dzieje się gdzieindziej. W czytaniu nie razi to tyle, ale na teatrze, zwłaszcza nie celującym doskonałością maszyneryi, gdy wicekortyna co chwila zapadać musi, tworzy się ztąd rodzaj siekaniny, niemiłe sprawiający uczucie i niezmiernie psujący ogólne wrażenie. Z drugiej strony, do przedstawienia postaci Słowackiego, przechodzących zawsze miarę zwyczajnych ludzi, naszkicowanych nierzadko Szekspirowskiemi pociągami pióra, niesłychanej potrzeba siły dramatycznej w personalu artystycznem. Przedstawienie takie, jakie kiedyindziej nazywałoby się słabem, niedokładnem, w utworach Słowackiego karleje do rozmiarów poziomej płaskości i razi prawie boleśnie.— Ze względu na te trudności, w sądzie o przedstawieniu sztuk podobnych, należy być pobłażliwym—powiedzielibyśmy tylko, że należałoby się wprzód trzy razy rozmyśleć, zanim się je raz zdecyduje przedstawić. Jeżeli jednak scena koniecznie potrzebuje dramatu i trajedyi, toć wolimy patrzeć na dramata i trajedye Słowackiego, niżeli na owe fabrykaty francuskich spółek literackich, podobne do owych potraw niższego rzędu garkuchni, które sklecone z rozmaitych, częstokroć cuchnących już resztek, zamiast posilić, trują tylko nienawykły do nich żołądek. — Ztąd też nie mamy za złe Dyrekcyi naszego teatru, że się pokusiła o przedstawienie takiej *Maryi*, — a chociaż próba nie wypadła najlepiej, chęci jednak dobrze cenić należy.

Maryą Sztuart grała panna Hofmann tak, iż można powiedzieć, że nie popsuła zupełnie roli, że gra jej nie była rażąca; wyznawszy jednak, że spodziewaliśmy się po niej daleko więcej; — Może p. H. nie była w ów dzień przy zdrowiu,— może gra większej części jej towarzyszów wywierała na nią wpływ fatalny, — niewiemy: ale to pewna, że w grze jej brakło tej siły, jakiej wymaga natura roli, brak majestatu, jaki bądź cobądź królową Szkocyi znamionował, brak nawet miejscami staranności i jakiegokolwiek wykończenia. Ku końcu zwłaszcza sztuki p. H. była jak gdyby zmordowana, wyglądała jakby moralnie i fizycznie popupadła na siłach, a to właśnie w miejscu, gdzie jej tych sił najwięcej potrzeba było; głos jej nawet, zwykle wystarczający, tą razą nie dopisywał.

Rolę Botwela pan Benda fałszywie zrozumiał. W swojem pojęciu grał on ją dobrze; widać było, że pracował nad sobą, miał nawet miejsca bardzo szczęśliwe, ale zawsze tylko w takiem pojęciu, jakie on sobie o niej utworzył.— P. Benda z owego żelaznej duszy dumnego zbrodniarza, który dla swego wyniesienia niczego się nie wzdryga, który w nic nie wierzy, i ciągłem szyderstwem urąga Bogu i ludziom,— zrobił czułego, wzdychającego i nawet nieco płaczliwego kawalera, który na seryo żegna się i modli za duszę Rizzia, kiedy słyszy dzwony jego pogrzebu. Tym sposobem, ktoby Botwella znał tylko z przedstawienia na scenie krakowskiej, niebyłby nigdy w stanie zdać sobie sprawy z tego charakteru, i nie zrozumiałby jego stosunku z królową, nad którą on właśnie demoniczną swoją potęgą panuje. Do skutku błędnego pojęcia tej roli, piąty akt najsilniejszy ze wszystkich, stracił cały swój efekt i wyglądał niezmiernie blado.

Panna Biedrońska w roli pazia grała nieźle, zwłaszcza miejscami. Pan Delchau rolę astrologa grał tak, jak tylko najlepiej można grać rolę zupełnie sobie niewłaściwą. —

Rizzio . . . ale cicho o Rizziu,— nie wywołujmy nawet jego ducha, a raczej zachowajmy wraz z całą publicznością prawdziwą wdzięczność dla Duglasa, który go w połowie sztuki szczęśliwie przecie zgładził ze świata,—chcielibyśmy powiedzieć ze sceny.

Również milczeniem wolimy pokryć resztę ról, a będzie to zawsze najpobłażliwszy sąd, jaki o nich wydać można. Nie możemy jednak pominąć uwagi, która nam się już nie po raz pierwszy nastręcza, iż dyrekcya powinnaby mieć większą baczność i rozciągnąć większą troskliwość nad próbami, aby usunąć przynajmniej bardziej rażące, choć na pozór drobne niestósowności i błędy w przedstawieniach, oraz zaprowadzić większą w ich ogóle harmonią.— W ten sposób sprostowaćby można i fałszywe czasami pojęcia roli przez artystów, i ustrzedz się śmieszności częstokroć bardzo rażących. I tak np. przy stósownej troskliwości, nie byłoby się zdarzyło na przedstawieniu *Maryi*, że pan Baranowski grający Duglasa, nazywał się ciągle Diuglasem, co zupełnie na to wychodzi, jak gdyby ktoś porcelanę zwał porcynelą, albo zamiast regularnie mówił reguralnie.

Przedstawienie *Mazepy* w ogóle lepiej poszło, choć o szczegółach wiele powiedzieć się nie da. Panna Hofmann w roli młodziuchnej wojewodziny, w początku zwłaszcza swej roli za mało miała naiwności. Panu Bendzie w roli Mazepy, zarzucilibyśmy zbytnie lekceważenie dostojności monarszej w scenach z Janem Kazimierzem. Zresztą oprócz wojewodzica, który niemiał najmniejszego poczucia swego charakteru, reszta ról przynajmniej nie rażąco była przedstawiona.

Teatr amatorski.— W sobotę dnia 5go bm. amatorowie dali w teatrze przedstawienie na korzyść ubogiej młodzieży instytutu technicznego krakowskiego.— Grano *Łzy kobiece* komedyą z francuskiego i *Łobzowianie* znany obrazek Wład. Anczyca. — Między pierwszą a drugą sztuką grał p. J. . . . . na skrzypcach, a na końcu pan D . . . . na fortepianie. — Już parę razy poprzednio mieliśmy sposobność wypowiedzieć nasz sposób zapatrywania się na przedstawienia tego rodzaju: cel w takim razie, według nas, zamyka usta krytyce, i milczymy, jeżeli sumiennie chwalić nie możem. Tą razą, nawet w obec takiego zastrzeżenia, wolno nam powiedzieć, że wyjąwszy pojedyńcze ustęki, które przy amatorskim teatrze są konieczne, przedstawienie było takie, że nawet jako nie amatorskie zadowolnić mogło. W *Łzach kobiecych* zwłaszcza oboje państwo Babińscy nic nie pozostawiali do życzenia.—W *Łobzowianach* prawie bez wyjątku wszyscy amatorowie grali wybornie, a co nadewszystko mile wpadało w oko, to owe życie, ów prawie zapał, z jakim szło całe przedstawienie, a do którego zdolni są tylko ci, co grają z samego zamiłowania, a nie z potrzeby, lub że tak powiemy

z urzędu.— Koroną jednak przedstawienia całego była gra ną fortepianie pana D. . . . , znanego nam już z występu na amatorskim koncercie na dochód ubogiej młodzieży akademickiej. Zostawiając kompetentniejszym piórom rozbiór szczegółowy gry jego, zdaje nam się jednak, że możemy wróżyć panu D. świetną przyszłość artystyczną, jeżeli i nadal uprawie pięknego talentu swego poświęcić się zechce.— Zakończyło widowisko piękne tableau oświecone bengalskiemi ogniami, a przedstawiające allegorycznie: cztery pory roku— dzień i noc. — Teatr mimo cen dwa i pół razy podwyższonych, nadzwyczajnie był przepełniony. Nie dosyć na tem: w skutku mnogich żądań biletów, którym zadosyć uczynić nie można było dla braku miejsca w teatrze, amatorowie postanowili w poniedziałek przedstawienie. To poszło im pod każdym względem, jeżeli można, jeszcze lepiej jak pierwsze, a rezultat pieniężny powinien odpowiedzieć oczekiwaniom, i niemałą sumą podeprzeć piękny cel zamierzony.

Wiadomości bibliograficzne.

Biblioteki Domowej, wychodzącej w Bruxelli u Zygmunta Gerstmanna *rue neuve* 34, po cenie 2 franki za tom, ukazało się znów 4 tomy następujące:

Tom 18. Doktor Panteusz w przemianach, przez Johna of Dycalp. str. 220.

Z wielkim talentem rozwija tu autor system panteizmu. Zajmujące i pełne jest fantazyi opowiadanie doktora filozofii Panteusza, którego duch z innego planety spadłszy na naszę ziemię w kropli deszczu, zamienia się w trawkę, potem w świętojańskiego robaczka, potem w skowronka, orła, konia i t. p. a w tych przemianach patrzy niewidziany, nieunikany na najskrytsze czynności ludzkie.

Tom 19 i 20. O Algieryi, a głównie o wypadkach w tym kraju od zajęcia onego przez Francuzów, przez L. hr. B. str. 313, 302.

Większą część dzieła zajmuje opisanie kilkunastoletniej (1832—1846) walki Abd-el-Kadera jednego z tegoczesnych bohaterów, o którym autor mówi: „iż wszędzie i zawsze służyć powinien za doskonały wzór każdemu, kto walce podobnej jaką on prowadził przewodniczyć pragnie.“

Tom 21. System Trentowskiego, treścią i rozbiorem analityki logicznej okazany, przez I. J. Kraszewskiego, str. 252.

Dosyć przeczytać nazwiska tych dwóch naszych pisarzy aby się zainteresować tą książką. Metoda Trentowskiego zdaniem Kraszewskiego niczem innem nie jest, jak przerobioną syntezą Hegla, czystym materyalizmem. Znawcy spór rozstrzygną.

Biblioteka powieści historycznych, zbiór najlepszych powieści i przedstawiających obrazy naszej narodowej przeszłości, wydawnictwa tegoż Zygmunta Gerstmanna, zaczęła również wychodzić. Dwa pierwsze tomy wyszły w tych dniach po cenie 1 frank 75 cent. za tom. Nabyć ich można tam gdzie się nabywa wyżej wspomniona *Biblioteka Domowa.* Zawierają one co następuje:

Tom 1 i 2. Lechia w IXtym wieku, powieść historyczna przez W. B. str. 300, 268.

Prawie świat cały składa się na to, by miasto „Londyn“ zaopatrzyć w żywność. Z Francyi zwożą groszek świeży, Algierya i Marsylia dostarczają śliwki zwane (reines claudes) kasztany pochodzą z Holandyi, jabłka, gruszki, śliwki z wyspy Jersej, winogrona z brzegów nadreńskich. Hiszpania i Portugalia zaopatrują Londyn, któren rocznie 60 milionów pomarańcz a 15 milionów cytryn konsumuje, te owoce jak również melony, wyspy Bahama i Indye zachodnie dostarczają rocznie 300,000 ananasów. Bydła Londyn w zeszłym roku skonsumował 2,182,609 sztuk, śledzi dwa biliony.

Budżet miasta Paryża to jest wydatki jego i dochody, wynoszą na rok 1862 sumę 197,604,869 franków. Miasto Paryż ma więc większy budżet aniżeli cała Belgia licząca 5 milionów mieszkańców.

W Kongresówce objawia się dziś taki ruch umysłowy we wszystkich klasach, takie prześciganie się w dobroczynnych celach i zakładach, takie jakieś parcie się ku postępowi, i ta jakaś solidarna jedność w tych dążeniach wszystkich klas i wyznań, że niewiadomo na czem to stanąć może, jeżeli dalej tym chwalebnym torem podążać naród zechce lub jaka fatalność na tej drodze go nie powstrzyma? . . .

W dobrach Chrobrze, gdzie niemało na oświatę i moralność będzie wpływać zakład Felicyanek od roku zaprowadzony, niedawno do rządcy dóbr tamtejszych wybierającego się do Krakowa, zebrało się kilku starszych gospodarzy i dworskich sług, prosząc, aby pan rządca nakupił dla ich dzieci w Krakowie elementarzy, bo im dzieci pokoju nie dają, jeno się przykrzą o te książeczki do nauki i czytania;— prócz szkółki szpitala i ochronki, któremi to zakładami pod nadzorem miejscowego duchownego kierują siostry Felicyanki; istnieje tam od niedawna *bractwo kwiatowe*, należące do tego bractwa młode dziewczęta, w dnie świąteczne schodzą się do wspólnej izby lub do zakładu Sióstr Felicyanek, i z papieru kolorowego kupionego za oszczędzony grosz, robią piękne kwiaty na ołtarza do okolicznych kościołów, i ze sprzedarzy tychże zarobioną kwotę składają do ogólnego funduszu Zakładu.

Ryciny mód i wzorków zamówione za granicą, nie mogły zdążyć na czas, z powodu przedłużonych mimowoli w tej mierze układów, — zatem przy 8ym Nrze z dniem 30 kwietnia, odbiorą je szanowne Abonentki *Wieńca* niezawodnie. Tymczasem zaś donosimy w ogólności: Paltoty długie, z guzikami 4ma od szyi, lub tyluż potrzebami zapięte, rękawy średniej szerokości, zamknięte, u dołu wywinięte, wyłóg ten szeroki na 3 palce, nieco ściskający rękaw u dołu.—Z zarzutek „Talma“ duże, najwięcej z ciemno-popielatego Welingtonu, także białe całe; — a ua przemiany i szale bardzo są w modzie. — Moda paryska wiośniana zapowiada suknie *fularowe* na dnie czarnem brązowem lub kasztanów barwy, w rozmaite paski, prążki itp.

Do odzienia chustki duże, baryżowe przeźroczyste czarne, z atłasowym lilla szlakiem na 4ry palce szerokim. — Kapelusze jedwabne lekko marszczone, główki bez denka, podługowate; — ronda dosyć szpiczaste w górze, z pełnem pod spodem ubraniem; brzeg kapelusza korunką czarną w ząbki obszyty, — szarfy i ubranie z tej samej materyi z korunką i fontaziem na wierzchu rondka.

GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz.— Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“ — Rząd. drukarni ANT. ROTHER.